Nr. 246. We Lwowie Poniedziałek dnia 5 Września 1898 r. Rok XXXI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kwestja kreteńska.

Lwów 4 września.

Podjęta z taką energją przez całą Europę sprawa kreteńska, od roku ani o krok nie posunęła się naprzód. Wobec wojny hiszpańsko-amerykańskiej i sporów o Chiny, które zwróciły na siebie powszechną uwagę, przestano się nią interesować; nie straciła ona jednak swego znaczenia ani pod względem humanitarnym, ani politycznym, pozostała otwartą raną, której dyplomacja europejska nie umiała dotąd zagoić.

Położenie na wyspie nie polepszyło się w niczem od wojny grecko-tureckiej, zdaje się nawet, że pogorszyło się nieco. Wprawdzie załogi międzynarodowe zapobiegają skutecznie krwawym starciom pomiędzy ludnością chrześcijańską a turecką po miastach, a także w głębi wyspy panuje obecnie spokój, ale tylko dlatego, że muzułmanie obawiają się powrócić na wieś i objąć znów w posiadanie swych włości. Sam ten już fakt dowodzi, jak niepewne są stosunki na wyspie, i w rzeczywistości panuje w okolicach, nie zostających pod bezpośrednim nadzorem wojsk europejskich, zupełna anarchja. Żandarmerji, któraby zdołała utrzymać spokój i porządek publiczny, jak nie było, tak niema.

W czasach ostatnich dopiero, jak donosi *Politische Correspondens*, admirałowie czterech mocarstw, które podjęły się uregulowania stosunków kreteńskich, wydali kapitanowi karabinierów Traveri rozkaz utworzenia oddziału żandarmerji i objęcia nad nim komendy. Oddział ten ma liczyć 500 ludzi, z których połowę mają stanowić obcokrajowcy. Utworzenie takiej instytucji bezpieczeństwa spotyka się jednak z licznemi trudnościami. Brak przedewszystkiem funduszów na jej utrzymanie. Mocarstwa zamierzają podobno usunąć tę trudność przez zaciągnięcie sześciomiljonowej pożyczki, za którą chcą objąć gwarancję.

Najważniejsza sprawa, o którą toczą się układy już od szesnastu miesięcy, sprawa wycofania wojsk tureckich z Krety, nie wyszła dotąd po za stadjum pertraktacyj dyplomatycznych, a na wyspie panuje powszechne przekonanie, że Turcja nie zgodzi się nigdy dobrowolnie na to ustępstwo i trzeba będzie zmusić ją do tego przemocą. Zamiar wydalenia wojsk tureckich z wyspy wywołuje także pośród ludności muzułmańskiej Krety wielkie niezadowolenie, które zaczyna przejawiać się coraz wyraźniej i mogłoby doprowadzić do nowych rozruchów. Zakaz wylądowania posiłków, które miały wzmocnić załogę turecką, dopełnił miary oburzenia i położenie stało się krytycznem. Muzułmanie twierdzą, że w razie wycofania wojsk tureckich, zdani będą na łaskę i niełaskę ludności chrześcijańskiej i narażeni na utratę życia i mienia. W kilku miejscowościach pojawiły się uzbrojone bandy tureckie i doszło do tego, że obawiano się powszechnie nowych rzezi. W takiem położeniu, postanowili admirałowie przedstawić swoim rządom wniosek powszechnego rozbrojenia baszybożuków, których na Krecie jest jeszcze wielka liczba. Mocarstwa podobno zgodziły się chętnie na ten wniosek, uważając go za najlepszy sposób stałego uspokojenia kraju.

Stosunki są więc takie, że mocarstwa opiekujące się Kretą, nie chcą pozwolić na pozostanie wojsk tureckich na wyspie, obawiając się, nie bez powodu, że Turcy mogliby się pokusić o przywrócenie swoich rządów w dawnej formie i zniweczyć przez to owoce kilkoletnich starań. Z drugiej strony jednak siły zbrojne na wyspie nie wystarczają na utrzymanie pokoju i porządku, a rozbrojenie wojsk tureckich osłabiłoby je jeszcze znaczniej, jeżeli wogóle admirałowie będą mogli swój zamiar przeprowadzić. Pozostałoby tylko jedno wyjście: stanowcze i bezwzględne usunięcie żołnierzy tureckich z wyspy i zastąpienie ich przez wystarczającą załogę europejską. W tym razie jednak musiałyby interesowane mocarstwa wziąć na siebie wszelką odpowiedzialność za utrzymanie porządku i bezpieczeństwo ludności muzułmańskiej.

Jeżeli to nie nastąpi, sprawa kreteńska nie ruszy się z miejsca i niema widoków, aby stosunki na wyspie ułożyły się w sposób zadowalający. Zachodzi jednak pytanie, czy zastosowanie tak energicznego środka nie wywołałoby burzy wojennej. Rząd turecki, jak dowodzi wysłanie nowych posiłków na Kretę i odrzucenie propozycji admirałów, zhardział w ostatnich czasach, a w każdym razie nie pogodził się jeszcze z myślą utraty swych wpływów na wyspie. Trudno odgadnąć, czy przyjąłby spokojnie energiczne środki mocarstw, zmierzające do przywrócenia spokoju w nieszczęśliwym kraju. Gdyby się zaś chciał im oprzeć, znalazłby niewątpliwie pomoc u państw, które mają w tem interes, aby nie pozwolić na zupełne uregulowanie stosunków w tym kącie Europy.

Żydowskie bankructwa.

W *Związku chrześcijańskim*, wychodzącym w Stanisławowie, znajdujemy artykuł na czasie, który niżej pomieszczamy: Niema dnia, by nie wykazywała prasa wiedeńska nowego bankructwa kupców i przemysłowców żydowskich w Galicji. Cyfry bankrutów drobniejszych i większych są corocznie bardzo znaczne, a sumy pasywów olbrzymie. Pominąwszy już tę wielką liczbę bankructw, to już tak znaczna suma pasywów musi uderzyć każdego, choćby ze stosunkami handlowymi najmniej obeznanego. Sklepy t. z. grajzlerników wykazują pasywa po 20—30 tysięcy, sklepy zaś bławatne lub galanteryjne po większych miastach wykazują po 100 tysięcy.

Czy bankructwa tego rodzaju przy naszych stosunkach małomiejskich są normalne? Bezwarunkowo nie! a odpowiedź znajdziemy w licznych procesach i w statystyce kryminalnej, która świadczy jasno i dobitnie, że bankructwa owe nie są zazwyczaj niczem innem jak oszukańczem podejściem firm w celu napchania własnych kieszeń. U żydów weszło to w formalny proceder robienia majątku.

Toż jedna i ta sama firma bankrutuje częstokroć po trzykroć, mieniając tylko imiona na szyldzie. Jeśli dziś widnieje na nim nazwisko męża, to po bankructwie któregoś z krewnych. Wprawdzie krydę tę fałszywą odpokutowuje się w kryminale, ale to już chyba nie obraża poczucia etycznego żydów, ani nie ubliża ich godności. Owszem, dobrze ukartowane oszustwo otacza nimbem bohaterstwa każdego dopuszczającego się go. Nie dziw więc, że kryd tych się mnoży bez końca. Do specjalności jeszcze żydowskich kupców i przemysłowców oprócz kryd zupełnych, należą jeszcze układy z fabrykantami. Kiedy kupiec taki zarwie na większy kredyt fabrykanta i nasprowadza znaczną ilość towaru do sklepu, wówczas oznajmia temuż, że ponieważ pokryć kredytu nie będzie mógł, widzi się zmuszonym ogłosić krydę, ewentualnie proponuje fabrykantowi ugodę.

W ugodzie takiej zobowiązuje się do zapłacenia 25—30% dłużnej sumy. Po dłuższych pertraktacjach i targach fabrykant, straciwszy na galicyjskich kupcach częstokroć wszystko, godzi się na proponowane warunki i znowu zrobiony został *ein gutes Geschäft*. Nastąpiła wyprzedaż, firma została uratowaną po to, by w przyszłości zarwać innego fabrykanta. Nie dziw więc, w że wielkim świecie kupieckim Galicja wobec tych oszustw ma jak najgorszą opinję, co tem samem utrudnia egzystencję rzetelnym kupcom chrześcjańskim i korzystanie z kredytu. Ma to jeszcze drugą złą stronę — oto uniemożliwia kupcom i przemysłowcom chrześcjańskim konkurencję. I rzecz naturalna, bo kupiec, który sprzedaje towar kupiony po 25% zabije tego, który nabył go od firm po cenie rzetelnej, nie oszukańczej, a trudno się znów dziwić odbiorcom, którzy korzystając z wyprzedaży wolą nabyć towar po tańszej cenie. Czy jest na to lekarstwo? Jest! oto gdyby rząd jak najściślejszej poddawał rewizji dokonywane krydy i otoczył oszustów surowszemi karami. Wprawdzie wobec żydowskiej etyki kryminał za krydę przedstawia taką bagatelkę, że i dłuższa kara nie osiągnęłaby całkowitego rezultatu, to jednakże zawsze utrudniłaby może oszustwa. A wymagać tego od rządu mamy tem większe prawo, iż idzie tu o obronę chrześcjańskiego przemysłu i handlu przed oszukańczą procedurą żydów, zabijających je niezdrową konkurencją. Również i społeczeństwo ma obowiązek współdziałać w tym kierunku i czynić to, o co wołamy bez przerwy: „Kupujcie tylko u Chrześcjan“.

Sekty u Mazurów.

Autor, podpisujący się pseudonimem Mazur, w szeregu artykułów umieszczanych w krakowskiej *Nowej Reformie*, opisuje ciekawe stosunki panujące w Prusiech Zachodnich wśród polskiej ludności, zwanej Mazurami. Wyjmujemy ztamtąd ustęp, dotyczący religijnych stosunków na Mazurach, gdzie panującym jest luteranizm.

— A jakież są stosunki kościelne na Mazurach? — pyta Mazur.

Przeważna część księży słabo włada językiem polskim. Kandydaci stanu duchownego, przeważnie Niemcy, dopiero na wszechnicy uczą się języka, w którym później mają głosić słowo Boże.

Po trzyletniej nauce kandydat dostaje parafję i zaczyna odczytywać kazania z książki. Gdyby nawet umiał dobrze czytać, to jeszcze lud gromadziłby się, ale gdy nie umie dobrze wymawiać słów, wygłaszać zdań, ksiądz mazurski wywołuje na ustach swoich „zborowników“ uśmiech pogardy i politowania.

Skutkiem braku dobrych kaznodziei kościoły poczęły się opróżniać i dzisiaj do tego doszło, że w zborze, mającym 5 do 6 tysięcy dusz polskich, w niedzielę spotkasz zaledwie kilkudziesięciu ludzi. Tylko jeden dzień w roku jest wyjątkiem, gdy nietylko kościoły ewangielickie, ale i katolickie przepełnione są pobożnymi. — Jestto dzień Zwiastowania Najświętszej Marji Panny.

Tak, w ów dzień gromadzą się Mazurzy pruscy po kościołach nietylko Mazowsza pruskiego, składając ofiary w postaci lnu i jaj.

Przejście Mazurów na wiarę ewangielicką nastąpiło w roku 1625.

Niezadowolenie w Niemczech uwydatniło się na polu społecznem i religijnem. W Zachodnich Niemczech wzrastała silnie socjalna demokracja, a na Mazurach, chociaż znalazła tu i tam u obywateli grunt podatny, u ludu poczęły się pojawiać sekty.

Najpoważniejszą z nich jest baptyzm, który chrzest dzieci uważa za nieważny, a tańce, palenie tytoniu i picie spirytualjów za rzecz niemoralną. Baptyści chrzczą młodzież dopiero po szesnastu latach, ubierając ją w białe koszule, i w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, wprowadziwszy dzieci do jezior lub stawu, zanurzają pod wodę.

Spokrewnioną z baptyzmem jest t. z. „gmina apostolska“, która oprócz innych punktów, przyjęła do swego wyznania jeszcze wiarę w bliskie przyjście Pana Jezusa. „Gmina apostolska“ zaszczepiła się głównie po miasteczkach u ludu roboczego, po wsiach mało jest zwolenników tej sekty.

Trzecią z rzędu i bardzo poważną sektą po wioskach jest tak zwana „gromadka“. Gromadkarze znajdują się przeważnie w powiecie jansborskim, szczycieńskim i po części w ządzborskim. Katechizm ich opiera się na starym testamencie. Biblja służy im za podstawę wykładów. Księża ich rekrutują się tylko z światlejszych ludzi, których Bóg natchnął, że bez fałszu i obłudy mogą wykładać naukę biblijną. Tak samo, jak baptyści, nie piją wódki, nie palą tytoniu i nie tańczą.

Czwartą i najnieznaczniejszą sektą, która się zawiązała tuż pod Ełkiem (stolica Mazurów) przed kilku laty, jest tak zwane „prawdziwe chrześcjaństwo“. Sekta ta podobna jest do gromadkarstwa, tylko że do „prawdziwych chrześcjan“ wtedy tylko można przystąpić, gdy Pan Bóg przez modły i moralne życie natchnie człowieka i objawi mu zrozumienie pisma św. Baptyzm i apostolstwo o tyle są szkodliwe dla ludu mazurskiego pod względem narodowym, że po części germanizują. Natomiast gromadkarstwo i „prawdziwe chrześcjaństwo“ nakazują się modlić i odprawiać nabożeństwo w języku ojczystym. W ogóle tedy wszystkie sekty są o tyle dobre, że umoralniają i rozsiewają oświatę, bo zalecają pilnie czytanie książek, naturalnie tylko treści religijnej.

Wszelkie prace podjęte przez kler ewangielicki w celu zniesienia sekt, okazały się daremnemi. Księża uznali swoją bezsilność i dzisiaj już nie czynią prawie żadnych starań, aby wykorzenić sekciarstwo. Tak więc baptyści, jak i gromadkarze zbudowali sobie domy modlitwy, w których wedle czasu i potrzeby odprawiają swoje modlitwy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 5 września.

Teatr letni: „Kozioł ofiarny“, krotochwila Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 35-go numeru „Echa literackiego“ jest następująca: Stanisław Womela — „Bajka dla starych dzieci“; Adam Krajewski — „Amor vixit“ (Nowela — c d.); W. B. — „Nieco o wzruszeniach dramatycznych“; Or—ot — „Cicha miłość“ (wiersz); G. Verga — „Tygrysica“ (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie“.

Kalendarz. Poniedziałek (5): Wawrzyńca. Wschód słońca o godzinie 5 minut 29, zachód o godzinie 6 minut 27.

Z Kozowy donoszą, że tamtejsza rada gminna na posiedzeniu dnia 28 z. m., odbytem z okazji 50-letniej rocznicy panowania cesarza — uchwaliła: 1 nowo wybudować się mająca w gminie Kozowy szkoła ludowa ma nosić nazwę: „Szkoła ludowa imienia cesarza Franciszka Józefa I“; 2 gmina miasta Kozowa przyjmuje na siebie obowiązek po wieczne czasy udzielać z funduszów gminnych roczną subwencję w kwocie 50 zł. na zakupno obuwia dla biednej dziatwy bez różnicy wyznania, które to obuwie w dniu 2 grudnia każdego roku przez zwierzchność gminną w porozumieniu z przewodniczącym rady szkolnej miejscowej rozdzielane będzie.

Kyz-kiik, dziki człowiek, pustyni Kobbé, czyli Gobi, w środkowej Azji. Oto co o nim powiada P. K. Kozlow, członek ekspedycji Tybetańskiej, w artykule „Od Sa-Czżou do Zajsanu“. „Mityczny (dziki) człowiek zamieszkuje piaski Kobbé (Gobi). Najczęściej można go spotkać koło Chan-obo. Ogólne rozmiary dzikiego człowieka nie przewyższają zwykłego. Ciało jego pokryte zwykłą sierścią koloru migdałowego jak młodych wielbłądów. Na głowie ma długie czarne włosy, które spadają poniżej pleców. Oczy ma czarne. Kadłub krótki i wątły, a nogi nie w porównaniu długie. Kyz-kiik żywi się korzonkami roślin pustyni, które rosną po kotlinach, między piaskami. Wędrują dzicy ludzie parami. Wzrok mają srogi i surowy. Skoro jest niezadowolony, wydaje krzyki oraz głosy do nawoływania. Uciekając przed prześladującymi go, wrzeszczy bardzo głośno; w krzyku tym słychać dźwięczny świst. Bieg dzikiego człowieka nader szybki: chodzi też prędko i szerokimi krokami. Kirgizi, miewali u siebie kyz-kiików żywych. Najczęściej łapali oni kobiety ciężarne czyli samice. Przechowywali je w swych jurtach po dwa, trzy dni, próbując żywić mięsem i plackami. Ale kyz-kiik nie przyjmował pokarmu, a przymuszony do tego, ręce składał na piersiach i mrugał oczami. Badawczego wzroku nie znosi: gniewnie odwraca głowę i dowolnie jeży włos na głowie. Puszczony na swobodę, wnet uciekał w piaski; po drodze przystawał do niego z parki towarzysz, który zwykle podczas niewoli drugiego, gdzieś się w pobliżu kryje. Oto wszystko, co mogłem o kyz-kiiku zebrać na miejscu. Kirgizi oświadczyli, że skoro będziemy potrzebowali dostać żywych kyz-kiików, to z łatwością w zimie ich nałapią“.

Czy to wszystko prawda? — Sądzimy, że Kirgizi nie śmieliby okłamywać swego oficera sztabu, jakim jest Kozlow, a przytem podróżującego z eskortą wojskową; zachodzi więc tutaj tylko potrzeba dokładnego zbadania przez uczonego egzemplarza żywego kyz-kiika, który właściwie jest odmianą Ainosa zdziczałego, i niczem więcej. Rozchodzi się tutaj tylko o kolor włosa na ciele, który u prawdziwych Ainosów, znajdujących się nie tylko na japońskim archipelagu, ale i we Wschodniej Syberji — bywa czarny, a u kyz-kiika migdałowy, co wszakże jest kwestją bardzo podrzędną. Ciekawi jesteśmy czy średnioazjatyccy podróżnicy rosyjscy oddadzą tę wielką usługę antropologji, i opiszą nam dokładnie tego praczłowieka. (*Gazeta handlowo geograficzna*).

Zaćmienie słońca według podań religji „shinto“ w Japonji. Francuski podróżnik D. Lievre, zwiedzając słynną świątynię Nikko, na wyspie Nipon, o 250 kilometrów od Tokio, podaje o tem ciekawą legendę w swym opisie. „W (tym) dziedzińcu znajduje się świątynia Yakushi, której wnętrze jest cu-

(13)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Teraz nagle wąwóz się kończył i La Vendôme zobaczył przed sobą część rozpostartej równiny, nad którą panował biały zamek basz-agi. Patrzył na rodzaj oszańcowanego obozu z niezliczonymi namiotami, który tulił się do stóp twierdzy.

Obiad, na który El-Mokrani zaprosił swego gościa, podano w wielkiej i wysokiej komnacie zamku na dole, z zakratowanemi oknami. Na białych i dywanami obwieszonych ścianach znajdowały się portrety Napoleona III i cesarzowej Eugenji w przepysznych ramach. Na stole, dokoła którego stały fotele, obciągnięte skórą kordoanów, widziano obok kosztownych naczyń kryształowych i porcelanowych także gliniane, a obok noży deserowych ze złota i emalji leżały nie wiele warte widelce z czarnymi trzonkami.

Po obiedzie, przy którym Mokrani odgrywał rolę nadzwyczaj uprzejmego gospodarza, zaprowadził gościa do ogrodów. Tam zaprosił go, aby zajął obok niego miejsce na ławce i natychmiast podjął na nowo przerwaną przedtem rozmowę.

— Znajduję się w równie trudnem, jak przykrem położeniu — rzekł. — Podczas wojny, którą prowadziła Francja, uważałem mój honor za zaangażowany przez obietnice, które dałem jenerałowi Durieu. Pamiętałem o tem, że ojciec mój z własnej woli przyłączył się do Francji. Nie chciałem wybierać chwili, w której Francja znajdowała się w potrzebie, aby żądać tego, co mi się należy. Ale czy wiedzą w Paryżu, że w zeszłym miesiącu, gdy robotnikom, pracującym przy drodze państwowej, wymówiono miejsca, brakowało pieniędzy, aby ich wypłacić? Władze telegrafowały do mnie: „to, co zapłaciłem naprzód, będzie zwrócone“, ale nie powiedziano mi, kto te pieniądze zwróci. Wtedy zapłaciłem z swych własnych funduszów, aby uniknąć ogólnego niezadowolenia i zapobiedz rozruchom.

Milczał przez chwilę, patrzył przed siebie w przestrzeń i ciągnął potem dalej:

— Co uczyniłem, stało się z dobrej woli. Ale czem pan to wytłómaczysz, że nie chcą sobie przypomnieć zaciągniętych zobowiązań? Czyż Francuzi nie myślą wcale o tem, że w czasie wielkiej klęski, gdy w r. 1867 cholera, susza i szarańcza uczyniły z naszego kraju pole śmierci, ja popłaciłem długi ich poddanych krajowców, nie mogących już płacić podatków? Popożyczałem sam wtedy bardzo wielkie sumy, a dziś, gdy napierają na mnie o zwrot i ja się o niego u was dopominam, to używają wobec mnie wybiegów i odsyłają mnie od władzy wojskowej do cywilnej. Wskutek tego byłem zmuszony wydać memu bankierowi celem zabezpieczenia jeneralną hypotekę na moje włości. Czy pan to nazwiesz świadomością stanu rzeczy?

La Vendôme czuł, jak gorycz nad tem, co basz-aga opowiadał, żarła serce tego dumnego człowieka, ale nie mógł znaleść ani słowa odpowiedzi.

— Tam w dole, w okolicy Sedduku — zaczął znowu El-Mokrani — mieszka stary, zwarjowany kowal, który się uważa za emira. On, jego syn i jego synowiec, starają się obecnie wzniecić rozruchy, aby łowić ryby w mętnej wodzie. Są to moi nieprzyjaciele, ale jeszcze więcej wasi, niż moi. Pomimo tego byłem zmuszony podać im rękę, ponieważ Francja i jej rząd mnie opuszczają. Basz-aga z La Medżany poszedł do Sedduku, aby się porozumieć z Szeik-el-Haddadem a Belkassem głosi dumnie we wszystkich duarach, że książę Dżuadów, naczelnik rycerstwa, złożył hołd wielkiemu mistrzowi Khuanów!

Gorzkie uczucie poniżenia napędziło baszadze krwi do twarzy. Wstał nagle, zrobił kilka szybkich kroków i rzekł potem, skrzyżowawszy ręce na piersi:

— Ach, dlaczego to uczynić musiałem! Ale człowiek, którego los ściga, stara się nieraz rwącą rzekę przejść po zgniłej belce. Wszyscy wiedzą, że moi krewni, Uled-Abdesselemy, przysięgli mi zgubę. Tajnie i jawnie ryją podemną od dłuższego czasu. Wtedy, gdy chwyciłem za miecz, aby poskromić ich bezczelność, zaklinał mnie jenerał Augeraud, abym nie zakłócał spokoju. Z przyjaźni dla niego pogodziłem się z nimi i natychmiast potem jenerał zostaje odwołany, a na jego miejsce przychodzi oficer, oddawna dla mnie wrogo usposobiony, który zamyśla się opierać na Abdesselemach i Khuanach! Czyż sądzą, że nie znam układu, który zawarł z mymi krewnymi w kilka godzin potem, jak bawił u mnie w gościnie? Abdesselemi ofiarowali się podać mu zatrutą kawę; podali nawet cenę, za jaką chcą dokonać tego haniebnego czynu. A przyrzeczono im uroczyście, że zajmą moje miejsce!

La Vendôme przypomniał sobie opowiadanie mera o niesprawiedliwościach i niezręcznościach, których dopuścił się rząd wobec basz-agi, ale na to oskarżenie, które teraz usłyszał na własne uszy, zagotowało się wszystko w nim.

— Basz ago! — rzekł silnym głosem, wstając z ławki. — Spojrz pan na mundur, który noszę. Nie znam tego oficera, o którym pan mówi i nie wiem nic o jego politycznych zamiarach i zarządzonych środkach, ale daję sam siebie w zakład, że żaden żołnierz z naszej armji nie jest w stanie łączyć się z mordercami, nawet przeciwko wrogowi!

Na twarzy Mokraniego widać było uczucie bólu. Widocznie przykro mu było, iż obraził gościa.

— Wybacz pan, mój kapitanie, człowiekowi, — zaczął łagodnie — który z żalu nieraz ostro się wyrazi. Być może, że nowy komendant nie czuje do mnie osobistej nienawiści, ale jednakowoż knuje się coś, aby mnie i moich poświęcić naszym wrogom, których się obawiają. Jednakże aż nadto prędko okaże się to dla nich samych fatalnem, gdyż my jesteśmy jedynymi, którzy mogą utrzymać porządek w kraju, tak samo jak dawniej my tylko jedni nieśliśmy wam pomoc. Mój kapitanie, my, Uled-Mokrane, nie jesteśmy handlarzami. My, przedstawiciele wielkich rodzin, jesteśmy stosownie do woli Wszechmocnego na to stworzeni, abyśmy rozkazywali, prowadzili wojny i żyli w szacunku i czci, jak nasi szlachetni przodkowie. Lubimy oficerów francuskich, gdyż aczkolwiek nie pochodzą z naszego szczepu, są jednak dzielnymi ludźmi. Ale wojsko u was nie jest teraz żadną potęgą. Sam przecież czytałem, że adwokat, który teraz wami rządzi, oskarża oficerów biur arabskich, iż źle służyli ojczyźnie. Za jednego z waszych dzielnych oficerów poszedłbym chętnie w ogień, ale za adwokata nie pójdę za nic w świecie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

downie udekorowane. Yomejmon, przez które się wchodzi do trzeciego dziedzińca, ze swemi kolumnami białemi, wierzejami ozdobionemi ptakami i zwierzętami bajecznemi w reljefie i galerjami rzeźbionemi, jest uważana za cud architektoniczny Nikki. Według legendy, brama ta śliczna, ledwo nie doprowadziła Tukugawy (dynastję japońskiej starożytnej) do zguby, budząc zawiść bogów. Właśnie w tym 3-im dziedzińcu bywają odmawiane solenne modły, podczas wielkich świąt czerwcowych. Staje wówczas na estradzie zakonnica, w różowej sukni, białem okryciu głowy, udrapowana w płaszcz o bladych barwach i wykonywuje za małe wynagrodzenie *kagurę*, taniec święty wyznania *Shinto*, który wyobraża ciekawość Amaterasy, bogini słońca. Doznawszy zniewagi od brata swego, Susano-o, kłócą się bowiem i w familjach niebian, usunęła się ona była w głąb pewnej jaskini, pogrążając świat cały w ciemnościach. Inni bogowie (gwiazdy) rozdrażnieni tymi kaprysami, które ich światła pozbawiły, tańczyć poczęli przed jaskinią. Zwabiona hałasem tym, Amaterasu, spojrzała w otwór wchodu. Wtedy podsunięto jej zwierciadło, a ona ujrzawszy w niej siebie, zachwycona swem obliczem, wyszła, aby się bliżej sobie przypatrzyć; boginie jak kobiety i skowronki, najłatwiej dają się łapać na małe zwierciadło. Temu to podstępowi bogów winniśmy, że gwiazda dnia dotąd nam przyświeca. Na tę właśnie pamiątkę istnieje *kagura*, która bywa wykonywaną w większej części świątyń religji *Shinto*.

Podobno z tego samego źródła wypływają wrzaski i pląsy u muzułmanów, podczas zaćmienia słońca i księżyca. U Turków w zabobonnych tych orgjach przyjmują udział oficjalny władze, a artylerja praży salwami ciągłemi, aby światło niebieskie wywabić z ciemności...

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łać.: Ks. Michał Piotrowski otrzymał instytucję kanoniczną na probostwo w Skałacie. Administratorami ustanowieni: ks. Feliks Brzezicki w Żelechowie, ks. Jan Grygiel w Sadogórze. Ks. Ludwik Winter zamianowany tymczasowym katechetą przy szkole realnej w Czerniowcach. Przeniesieni: ks. Józef Krzyżanowski z Radziechowa do Czerniowiec; ks. Marjan Witkowski z Żelechowa do Kopyczyniec; ks. Michał Borowy ze Skałatu do Śniatyna; ks. Stanisław Barnat z Buczacza do Przemyślan; ks. Józef Czerniatowicz z Przemyślan do Chomiakówki. W Witkowie ustanowiony administrator ks. Franciszek Trawniczek ze Zgrom. ks. Misjonarzy; do pomocy dodani: ks. Paweł Waschke i ks. Jan Rossmann z tegoż Zgromadzenia.

Djecezja przemyska: Kanoniczną instytucję otrzymał na probostwo w Besku ks. Stanisław Knap, wikary w Dzikowcu. Zamianowani administratorami parafji: w Starejwsi ks. Michał Jakubiński T. J. w miejsce ks. Józefa Urbanka T. J., w Wielkich Oczach ks. Czesław Masny z Zakonu Dominikanów w miejsce ks. Józefa Wall z tego samego Zakonu. Przeniesieni księża wikarzy: Bauer Roman z Beska do Dzikowa, Kapinowski Tomasz z Dubiecka do Jodłówki ad Pruchnik, Wójcik Józef z Strzałkowic do Stanów. Do Dubiecka przeznaczony jako wikary ks. Stanisław Dahl. Konkurs na probostwo w Izdebkach przedłużony do dnia 15 października br.

Djecezja tarnowska: Ks. biskup tarnowski w czasie swego pobytu w Szczyrzycu zakonsekrował trzy kościoły: w Kaninie, w Mszanie dolnej i w Nawojowej i wybierzmował w tychże parafjach 2483 osób. Dnia 28 sierpnia udał się na wizytację kanoniczną dekanatu wojnickiego, która ma potrwać do 10 września. Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Jakób Zabecki, proboszcz w Nawojowej. Prezentę na probostwo w Krużlowej otrzymał ks. Władysław Szymanek, dotychczasowy wikarjusz w Gawłuszowicach. Przeniesiony ks. Walenty Święch z Zawady do Łęk dolnych.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów konceptowych przy władzach skarbowych: Ludwika Karola Wirskiego, Michała Pardanowskiego, Michała Cyconia i Jana Andrzeja Parucha; tudzież praktykantów sądowych: Antoniego Józefa Banasia, Adolfa Dacha, Władysława Głódkiewicza, Kazimierza Czarnego, Andrzeja Kurowskiego, Alfreda Jossé'go, Henryka Józefa Schmuca, Zdzisława Kornela Oczkowskiego, Władysława Nizioła, Zygmunta Zdankiewicza i Romana Józefa Kubiczka.

Morderstwo. Z Żurawna telegrafują nam: W lasku zwanym „Bakoce", znaleziono zwłoki zamordowanej Ireny Głowównej, kobiety wolnych obyczajów. Została postrzeloną w głowę. Śledztwo w toku.

W marynarce przeznaczeni zostali do służby: na okręcie „Budapeszt" kadet Edmund Czelechowski, na okręcie „Monarch" podporucznik mar. Juljusz Sikora, na okręcie „Nautilus" lekarz fregaty dr. Stanisław Burzyński, na „Möve" dr. Orest Zarzycki, na „Habsburgu" kadet Emanuel Dworski i Jerzy Zwierkowski. Do admiralicji portów przeznaczony kap. korwety Włodzimierz Gołkowski, do kom. morsko-technicznego kap. fregaty Mieczysław Pietruski. — Do szpitali morskich przeznaczeni lekarze okrętów linjowych doktorowie: Kazimierz Mieroszewski, Alfons Wittemberski i Antoni Lisowiecki.

Ciekawy proces. W Chicago rozegra się nadzwyczaj ciekawy proces. Ekskomunikowany „biskup" Kozłowski zaskarżył kardynała Ledóchowskiego i arcybiskupa chicagoskiego Feehana o 50.000 dolarów, dowodząc, że o taką szkodę przyprawili go dwaj książęta kościoła przez rzucenie nań ekskomuniki. — Podobnym procesem sądownictwo amerykańskie nigdy się jeszcze nie zajmowało.

Zapis Czerneka. Z Krakowa donoszą: Dnia 2. b. m. zgłosiła się do adwokata dr. Filimowskiego pozostała po ś. p. Czerneku rodzina, a mianowicie: jego dwaj żyjący dotąd bracia Jan i Walenty, dalej dzieci zmarłego Jędrzeja, Paweł i Marjanna, zamężna Królowa i dzieci czwartego jeszcze (również zmarłego już brata) Karola, to jest Marja, zamężna Marsowa, Zofja, zamężna Kulkowa i Jakób. Są to wszyscy bardzo biedni ludzie, wyrobnicy z pod Krakowa. Zamierzają oni obalić tetament brata względnie wuja, ponieważ zapis ów został od niego przez socjalistów wyłudzony. Głównym świadkiem tej afery jest Marcin Sowiński, 75 letni sybirak, u którego nieboszczyk mieszkał w ostanim czasie.

Sowiński opowiada: W dzień śmierci prosił mnie nieboszczyk, abym mu sprowadził dr. Marka, (nie znanego socjalistę, tylko jegd brata, boncypienta u adwokata Kulczyńskiego). Dr. Marek jest synem stróża w gmachu tutejszej kasy oszczędności, skąd go też sprowadziłam. Gdyśmy z Markiem weszli do chorego, ten był już bezprzytomny i na pytanie Marka, czego sobie życzy, nie dawał żadnej odpowiedzi. Gdy i na inne liczne pytania chory nic nie odpowiadł, dr. Marek wyszedł i w kilka godzin powrócił w towarzystwie siedmiu panów, to jest adwokata Grossa, jakiegoś zastępcy notarjusza, dwóch lekarzy i trzech socjalistów: Sułczewskiego, Marka (brata) i Englischa.

Adwokat Gross zapytał chorego, który tymczasem odzyskał nieco przytomności, komu życzy sobie majątek zapisać, na co Czernek odrzekł słabym głosem:

„Tym, co po więzieniach niewinnie siedzą i cierpią."

Jest to dosłowna odpowiedź nieboszczyka — o socjalistach nic on nie wspominał.

Na to panowie owi poczęli się między sobą długo naradzać, poczem, nie pytając się o nic chorego, spisali testament, mocą którego Czernek chrześniakowi swemu (nazwiska nie pamiętam) zapisuje 500 zł., mnie za opiekę w chorobie 300 zł., a resztę majątku rozdziela po $1/4$ między Daszyńskiego, Englischa, Sułczewskiego i Marka. Potem testament ten dali do podpisania Czernekowi, który go wcale nie czytał, bo nawet by nie mógł. Dopiero po podpisaniu któryś z tych panów zauważył, że należałoby testament choremu odczytać, co też zastępca notarjusza uczynił, ale Czernek popadł jeszcze przed przeczytaniem w agonię i na zapytanie dra Grossa, czy się na tekst zapisu zgadza, ani słowem, ani ruchem nie dał już żadnej odpowiedzi i wkrótce skonał. Ów zapis dla mnie 300 zł. uczyniono za pewne dla ujęcia mnie sobie w tej nieczystej sprawie. Sowiński jest to bardzo czerstwy, ruchliwy staruszek i zeznania jego robią wrażenie zupełnej wiarogodności.

Ze względu na *audiatur et altera pars* udał się dr. F. do adwokata Grossa i zapytał, co ma do odparcia na zeznania Sowińskiego.

Dr. Gross utrzymuje stanowczo, że testament jest legalny, bo dwóch obecnych przy akcie jego sporządzania lekarzy może poświadczyć, że chory zapis uczynił przytomnie. Zeznania Sowińskiego nazwał wymysłem, uczynionym z nie bezinteresownych pobudek.

Wskutek tych sprzecznych zeznań, sprawa cała przedstawia się dosyć niejasno i przyjdzie prawdopodobnie do procesu spadkowego. Rodzina nieboszczyka oświadczyła jednak gotowość do układu z socjalistami, jeżeli ci dobrowolnie połowę zapisu im zechcą odstąpić.

Hakatyści. W *Dzienniku Posnańskim* czytamy: Jeden z firmowych hakatyzmu, p. Kennemann, posiada obecnie w Księstwie około 60.000 mórg ziemi, z tego większa część jest orną. Lasów 12.000 mórg. Olbrzymi ten obszar rozkłada się na 8 kompleksów, położonych w siedmiu powiatach. Administrują p. Kennemannowi przeważnie rządcy w 23 folwarkach, z których 10 należy do kategorji dóbr rycerskich. Jeden z tych folwarków, niedaleko Poznania, przezwany został na cześć pogromu Francuzów „Sedan". Dobra p. Kennemanna szacowane są na dwanaście miljonów marek. Taksa czystego dochodu do samego podatku gruntowego wykazuje 115.000 marek. Wysokość podatku dochodowego naszego nababa nie jest nam niestety znaną. Rezydencja jego znajduje się w Klence. — Ród Hansemannów gnieździ się nietylko w Księstwie. Posiadają oni na wyspie Rugji wielkie dobra, które lekkomyślny książę Putbus utracił w szponach bankierskich. U nas należą do nich dwa kompleksy: Chocieszewice i Leszno, położone w trzech powiatach. Obszar wynosi razem około 30.000 mórg, ogółem w 18 folwarkach, a czterech wsiach rycerskich. Lasu 14.000 mórg. Taksa do podatku gruntowego 82.000 marek. Podatek dochodowy oblicza się na krocie. Główna część fortuny tych bankierów polega na udziałach w Diskontobanku. Rządcą u Hansemanna w dobrach leszczyńskich jest p. v. Bismarck, z rodziny kanclerza, ale daleki tegoż krewny. Nic w tem dziwnego, żelazny bowiem książę nawet bliskich sobie pozostawiał nieraz w nędzy, jak n. p. szwagra i siostrę żony. Niedawno temu w Lesznie był tam jeszcze ów rządca o kanclerskiem nazwisku. Od tego czasu nie słyszano, by opuścił swą posadę.

Noworocznik dla urzędników. Pod powyższym tytułem dwutygodnik humorystyczny *Śmigus* zamieszcza następujący wyborny wierszyk o historji regulacji płac urzędniczych:

Styczeń.
Według niezbitych i pewnych obliczeń
Płac regulacja przypada na styczeń.
Luty.
Cieszmy się, będą wreszcie całe buty:
Płac regulację przyniesie nam luty.
Marzec.
W marcu już do nas bocianek przylata,
A z nim zawita regulacji data.
Kwiecień.
Ach! kwiecień-plecień niesie wieść radosną,
Że regulacja będzie pewnie z wiosną.
Maj.
Ogromny jubel! znów jest w całym kraju
Płac regulacja pewnie będzie w maju.
Czerwiec.
Uroczy miesiąc jaśminów i róży
O regulacji bardzo dobrze wróży.
Lipiec.
Żeby rodzicom umilić wakacje
Zwiastują, jako pewnik — regulację.
Sierpień.
Skończą się wreszcie dni biedy i cierpień,
Bo regulację na pewne da sierpień.
Wrzesień.
Ze wszystkich porą najmilszą jest jesień,
Bo regulację upamiętni wrzesień.
Październik.
Gazety wiele narobiły krzyku,
Że regulacja będzie w październiku.
Listopad.
Przed wielu laty uchwalona w radzie
Płac regulacja będzie w listopadzie.
Grudzień.
Łza rozczulenia w urzędników oku,
Bo będzie w grudniu — albo w przyszłym roku.
(Da capo al fine).

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorega) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6) Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

* **Ślub.** W sobotę dnia 3 września w Przemyślu odbył się ślub dr. Eugenjusza Bortla z panną Marją Woroniecką.

* **Z Tow. chowu drobiu i królików w Jarosławiu.** Ogólne zgromadzenie odbędzie się 21 bm. Kurniki zarodowe w r. b. nadawane będą w październiku.

* **Z Bóbrki.** P. Władysław Kudelka przesłał nam dla komitetu sprawdzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju. kwotę 72 zł. 84 ct., jako dochód z odsetkami z wieczorku urządzonego w roku 1897 na ten cel staraniem wydziału towarzystwa kasynowego w Bóbrce. Równocześnie jako składkę zebraną w gronie gości kąpielowych w Morszynie 3 zł. 48 ct. Razem zatem 76 zł. 32.

* **„Żartu"** ostatni numer przedstawia się bardzo dobrze. Dobre ilustracje, chwytane z bruku miejskiego ołówkiem Skwirczyńskiego, część literacka pełna humoru i sarkazmu, wróżą temu pismu pomyślną przyszłość.

Zmarli:

We Lwowie, Artur Rudnicki, żołnierz z r. 1863. Po powstaniu bawił w Chełmnie, a następnie przybył do Galicji i pracował na utrzymanie rodziny wyrabianiem pierścionków plecionych z włosienia. Liczył lat 60.

Anna Króżlówna, córka ś. p. Sebastjana, prof. gimnazjalnego, i ś. p. Heleny z Krystyniackich, ucennica seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu, zmarła w 19 r. życia w Jarosławiu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga, tłum. M. Sachorowskiego; jutro we wtorek „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego; w środę „Odgrzewana miłość", komedja w 4 aktach Żegoty Krzywdzica; we czwartek „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira.

Z teatru. Dzieje idealnego filozofa i marzyciela, pokutującego za śmiałość własnej fantazji, wyborne dzieło Gutzkowa „Uriel Akosta", posiada zawsze jeszcze tyle uroku młodzieńczej świeżości, że wywiera na nas czar nieprzeparty, samą dramatyczną siłą swej poezji. Na wczorajszego „Uriela" pospieszył znaczny zastęp publiczności, która słuchała sztuki z uwagą i pojęciem. Grano poprawnie. Najwięcej zupełnie zasłużonych oklasków zebrali pp. Żelazowski i Chmieliński. Pierwszy słynną sceną w świątyni wywołał zapał niekłamany.

Jedną zrobić musimy uwagę. Rolą Barucha Spinozy powierzono — naszem zdaniem — niewłaściwie pannie Gromnickiej. Nie przeczymy, że wyglądała bardzo ładnie... jednak, talent jej stanowczo nie sprostał tym razem zadaniu... *i. k.*

W skład teatru lwowskiego wszedł tymi dniami p. Benza, dotychczasowy członek trupy teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie.

Nowy dramat. Alfreda Nossiga nowy dramat „Boska miłość" będzie grany naprzód po niemiecku w pierwszych dniach października w teatrze Raimunda. Główną rolę objęła Barsescu. Rzecz dzieje się we Włoszech w epoce odrodzenia, a obraca się około wolnej miłości. Sztuka ta, znana z reprodukcji autograficznych rękopisu, zrobiła wrażenie w tutejszym świecie literackim. Autor dodał na końcu rozprawę bardzo ciekawą o temacie tej sztuki w historji.

Polska operetka w Rydze. Do łódzkiego *Rozwoju* piszą: Do Rygi zjechała operetka polska pod dyrekcją p. Henryka Lasockiego, w skład której wchodzą: panie Adolfina Zimajer, Helena Zimajer Rapacka, pp. Wincenty Rapacki i Leopold Morozowicz (syn Rufina). Przedstawienia odbywają się w języku polskim i cieszą się wielkiem powodzeniem. Na pierwszem przedstawieniu artystów zasypano kwiatami, a pani Adolfinie Zimajer wręczono dwa wspaniałe bukiety, zaś p. Wincentemu Rapackiemu wieniec.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Austro-węgiersko-rosyjski** ruch graniczny. Z dniem 1 października 1899 wejdzie w życie dodatek II. do obowiązującej od 1 sierpnia 1895 taryfy część II. zeszyt 1 dla wyż rzeczonego ruchu granicznego.

— **Morawsko-śląski ruch węglowy** z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1 września 1898, wchodzi w życie nowa taryfa wyjątkowa.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27. sierpnia do 2. września 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 8·25 do 8·45, nowa—·—do —·— żyto stare 6·45 do 6·60, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·05 do 6·75 nowy—·— do —·—pastewny 5·10 do 5·40, owies stary 6·40 do 6·65, nowy 5·75 do 6·20, hreczka 8·50 do 9·—, kukurudza zeszł. 5·15 do 5·40 nowa —·— do—·—, proso—·— do—·—, groch do got. 7·50 do 8·25, pastewny 5·75 do 6·25 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 5·— do 5·25, wyka —·— do —·— koniczyna czerwona 32·— do 38·—, koniczyna biała od 35·— do 45·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·—do —·—, anyż ros. od —·—do—·—płaski od15·— do 20·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 10·50 do 11·—, letni —·— do—·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od 8·50 do 8·75 nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 125·—do 160·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 19·— do 20·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·90 do 19·15.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

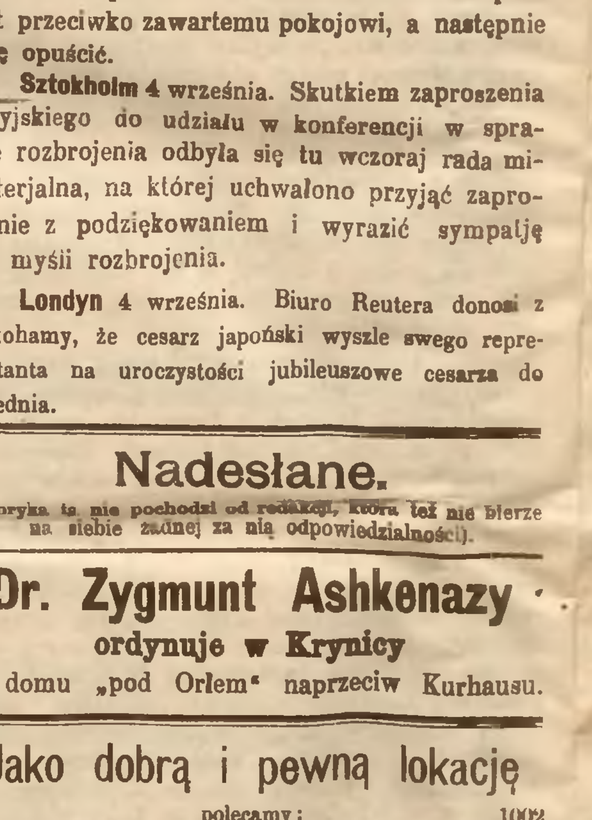
Kanea 4 września. Władze międzynarodowe wezwały gubernatora, aby im pozwolił pobierać część podatków na Krecie, celem zagwarantowania kosztów zarządu. Gubernator prosił o czas do namysłu, aby mógł zasięgnąć odpowiednich instrukcyj u Porty.

Madryt 4 września. Na wczorajszej radzie ministrów chodziło o uchwalenie przedłożenia izbom wniosku, aby przyjęły do wiadomości fakt zawarcia pokoju z Ameryką. Uchwała jednak nie mogła zapaść, ponieważ prezydenci izb nie są w tej chwili obecni w Madrycie.

Deputowani karlistowcy uchwalili zaraz na pierwszem posiedzeniu kortezów wnieść protest przeciwko zawartemu pokojowi, a następnie izbę opuścić.

Sztokholm 4 września. Skutkiem zaproszenia rosyjskiego do udziału w konferencji w sprawie rozbrojenia odbyła się tu wczoraj rada ministerjalna, na której uchwalono przyjąć zaproszenie z podziękowaniem i wyrazić sympatję dla myśli rozbrojenia.

Londyn 4 września. Biuro Reutera donosi z Yokohamy, że cesarz japoński wyszle swego reprezentanta na uroczystości jubileuszowe cesarza do Wiednia.



Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.